MYŚL NARODOWA

TYGODNIK POLITYCZNO-SPOŁECZNY.

Adres Redakcji „Myśli Narodowej": Zgoda 5, I piętro; tel. 78-10. Godziny przyjęć codziennie od 4—6 prócz niedziel i świąt. Adres Administracji: Zgoda 5; tel. 26-58.

Rękopisów redakcja nie zwraca.

Rok III. Warszawa, 24 Lutego 1923 r. Nr. 8.



Cena numeru 400 mk.

WE WŁASNEJ SIECI.

II.

Dla wywołania wrażenia kontrastu skupiano wszystkie światła na postaci śp. Narutowicza i wszystkie cienie na postaci jego zabójcy. Dopiero przyszłe pokolenia z dystansu dziesięcioleci, pokoleń, czy wieków potrafią objąć ogrom straty, jaką w pierwszym prezydencie poniosła Polska i osądzić czy „zabójca był zbrodniarzem, łotrem, wyrzutkiem"...

A zabójca milczał, bo zresztą nie mógł nic innego zrobić.

Zażądał tylko sprostowania, że po dokonaniu zbrodni nie myślał wcale uciekać, lecz przeciwnie czekał, żeby się oddać w ręce sprawiedliwości.

Tymczasem rojowisko huczało. Bez rozpoznania motywów i okoliczności wołano o śmierć, obmyśliwano formy, któreby zapewniły tylko wyrok śmierci, próbowano zastosować postę-

powanie doraźne — wyrok w duszach lewicy był już wydany. Chodziło tylko o sposób. Ten wrzask: „ukrzyżuj! ukrzyżuj!“ pod adresem samotnego i bezbronnego człowieka, który był już w rękach sprawiedliwości i nie myślał uchylać się od poniesienia skutków swego czynu, miał w sobie znamę sabatu czarownic. Wyjąca lewica znowu nie obliczyła efektu swoich miotań się, bo pragnęła w osobie Niewiadomskiego uśmiercić całą prawicę, cały kierunek myślenia narodowego.

Najhałaśliwiej, najnatrętniej, najnieprzyzwoiciej wołali o śmierć ci, którzy przez ostatnie pół wieku przedstawiali się jako wyznawcy i apostołowie zniesienia kary śmierci wogóle.

I to fałszywe oburzenie musiało w masach wywołać odruch wręcz przeciwny. Ponieważ nagonka miała formy zbyt plugawe, sympatja tłumów musiała instyktownie zwrócić się ku odosobnionemu i milczącemu zabójcy. Miłosierdzie tłumu kieruje się zawsze ku człowiekowi, opuszczonemu przez Boga. I to jest pięknym rysem zbiorowości, która w chwilach afektu potrafi być dziką i nieludzką. Lewica najwidoczniej próbowała wywołać ten drugi nastrój, ale nawykła do lekceważenia tłumu, do rozkazywania mu i oszukiwania go nie znalazła środków stosownych i osiągnęła skutek wręcz odmienny od zamierzonego.

Wreszcie przyszła rozprawa sądowa. Jako winowajca stanął człowiek 53 lat, nieposzlakowany dotychczas, nieskazitelny, wyższy nad brudy, ułomności, słabości. Przy końcu życia dopuścił się zbrodni, jedynej w swem życiu, która również była jedynym jego występkiem, jedyną plamą.

W dzisiejszem, powojennem bagnie podłości, złodziejstw, karjerowiczowstwa i pospolitego brudu, taka postać odrzynała się od otoczenia w sposób fascynujący, działający na wyobraźnię.

W tej postaci i ta jedyna zbrodnia nabierała charakteru nadzwyczajności i zagadki. Chcąc ją sobie rozwiązać, ludzie szukali motywów zemsty osobistej, nawet familijnej—w każdym razie afektu, wywołanego przez pobudki wyższe, idealne. Okazało się jednak, że pobudki te należały do typu nieskończenie wyższego niż jakieś porachunki rodzinne, czy zemsta osobista. Był to ból patryotyczny.

I nie o to chodzi, czy ten ból był uzasadniony, czy nie. Chodzi o to, co czuł ten człowiek nieskazitelny, skoro w podeszłym wieku dopuścił się zbrodni, jedynej w swem życiu z pobudek wyższych, nawet najwyższych, chociażby nawet z gruntu fałszywych.

Podczas rozprawy śp. Niewiadomski okazał się człowiekiem z jednej bryły, niby kolumna granitowa czy posąg z bronzu. „Wystawiłem weksel i chcę go rzetelnie spłacić“, powiedział, domagając się koniecznie wyroku śmierci. Nie zadrżał, nie załamał się, nie zawahał ani razu.

I na to już nie ma rady. Takie zjawisko musi działać na

wyobraźnię. Zbiorowość polska nie mogła inaczej zareagować na to zjawisko, jak tylko podziwem. To nie był już zbrodniarz, lecz człowiek niezwykły, ponad przeciętną miarę. Jeżeli bohaterstwem jest odwaga w obliczu śmierci, to ś.p. Niewiadomski okazał się bohaterem ponad zwykłą miarę.

Czy lewica to pochwala czy też potępia, fakta naturalne nie ulegną zmianie. Nasze pokolenie miało aż zbyt wiele sposobności patrzenia śmierci w twarz i dlatego umie cenić takie bohaterskie zachowanie się wobec śmierci. Najbardziej odczuli to oficerowie. Bez względu na przekonania partyjne i na formacyjne pochodzenie, powiedzieli sobie jednomyślnie: „Oto człowiek" Nawet lewicowcy skrajni w mundurze powtarzali sobie: „Ten człowiek powinien być oficerem", to jest człowiekiem już zawodowo zobowiązanym do nieustraszonej odwagi.

I gdyby lewica zechciała była po rozprawie znaleść się po ludzku, to jest, potępiając zbrodnię, oddać sprawiedliwość człowiekowi, nie byłaby zawisła w powietrzu i nie potrzebowałaby wołać o ustawy wyjątkowe, policję i szubienicę.

Im piękniej zarysowywała się postać nieugiętego człowieka, tem plugawiej odmieniano na lewicy wyrazy: zbrodniarz, morderca, skrytobójca i t. d. A robiła to ta sama prasa, która przy opisach egzekucji pospolitych zbrodniarzy, nie zaniedbywała dodawać. czy delikwent śmiało i odważnie, czy też ze strachem i płaczem przyjmował wyrok lub szedł na stracenie. Tej objektywności, do jakiej poczuwano się względem pospolitych przestępców, nie zastosowano tutaj do człowieka niezwykłego. Przestraszono się, że dotychczasowe jednostronne ujadanie wywoływało skutek wręcz odmienny i zamiast nawrócić z drogi, starano się nahalnością, pianą, wrzaskliwością zagłuszyć to, co przemówiło do wyobraźni mas.

Jest to dowodem, że zacietrzewieni spekulanci partyjni zatracili zupełnie zmysł dla wielkości. Ten zmysł posiadają jednak masy. I gdyby lewica była umiejętnie rozdzielała światła i cienie — to jest, potępiając zbrodnię, oddała sprawiedliwość męskiemu zachowaniu się zabójcy, byłaby nie zerwała kontaktu z masami. Ale ci mali ludzie, pełzacze, padalce i podjadki nie mogli zdobyć się na tę objektywność. Zlękli się, że ten nieustraszony w obliczu śmierci mąż, mógłby urosnąć na bohatera tłumów. Zabrali się też do nizkich opluwań, do zaprzeczania wszelkiej niezwykłości, a nawet do ośmieszania tej postaci. I przez to samo pogłębiali w masach przekonanie, że to jest istotnie bohater narodowy, który wszystkie bóle całego po polsku myślącego społeczeństwa skupił w swojem sercu i gromem aż niestety zbrodni wstrząsnął zaspane czy zatłuszczone sumienia.

To nie prawica odkomenderowała tłumy na stronę ś. p. Niewiadomskiego. Lewica przez wyzbycie się ludzkiej objektywności, obowiązującej względem człowieka, który po sądzie ludzkim idzie na sąd Boży, zszeregowała wszystkich obywateli

mających serce i zmysł dla wielkości, zszeregowała obok skazańca. Trzeba przecież zrozumieć, że masom przyjemnie jest, że im musi pochlebiać, iż człowiek tak stalowy, nieugięty i nieustraszony jest synem tej samej rasy, kością z kości i krwią z krwi tego ludu. Należało uszanować tę dumę szczepu, który widząc zalew podłości i bezcharakterności dookoła, spragnionem okiem szuka czegoś czy kogoś, co nie jest mięczakiem i pełzaczem.

A potem przyszły wypadki dziwne, dezorjentujące. Ogłoszono zabójcy wyrok śmierci i kazano kilka tygodni czekać na motywy. Potem sprawa poszła do prezydenta Rzeczypospolitej. Potem skazańca wywieziono do celi straceńców, ale kazano na stracenie czekać kilka dni. Przez kilka tygodni trzymano go w oczekiwaniu, co jest chyba największą próbą, na jaką człowiek może być wystawiony.

Kto stał pod sądem doraźnym, kto chodził na wojnę, kto stawał do pojedynku, ten jeden zrozumie okropność męki oczekiwania. Jest to próba tak łamiąca najbardziej hartowne dusze, że wielu ludzi chwytało się samobójstwa, aby skrócić męki oczekiwania na śmierć. Nie przypominam sobie ani w historji, ani nawet w literaturze tak długiej męki oczekiwania, podczas której człowiek chwyta się nadziei, wbrew nadziei, byleby nie oszaleć z rozpaczy.

I tę próbę przebył ś. p. Niewiadomski bez momentu słabości, bez zachwiania się, bez załamania się, jak człowiek zahypnotyzowany, wyzbyty wszystkich drgnięć i nerwów, po prostu, jako abstrakcyjna idea już bez ciała i jego słabości.

A wobec tego niepowszedniego zjawiska, lewica i należący do niej dygnitarze zachowali się istotnie niegodnie. Mimo doświadczeń, poczynionych za czasów zaborczych, rzucono się do konfiskowania wszystkiego, chociaż powinni byli pamiętać, że konfiskata zaostrza ciekawość i zapewnia wpływ niepomierny słowu skonfiskowanemu. Wiedzieli o tem i nie ustrzegli się błędu carskich stupajków. Widocznie walka z carskimi żandarmami zaraziła ich psychozą zwalczanych niegdyś „stróżów porządku“.

Jest to zatem wina lub zasługa (jak kto woli) wyłącznie lewicy i powolnych jej władz, że ostatnia odezwa ś. p. Niewiadomskiego do Polaków nabrała w opinji publicznej nietylko wartości jakby testamentu niezwykłego człowieka, który na świadectwo swojej patrjotycznej wierze składa własne życie, ale poprostu jakby objawienia odwiecznej prawdy, początku i końca racji bytu Polski. Dziś to pozagrobowe „Poselstwo do braci Polaków“ stało się omal katechizmem wielu, wielu ludzi, noszących Polskę w sercu. I na to niema rady.

Skonfiskowano nawet ostatnie słowa Niewiadomskiego, wyrzeczone w chwili rozstrzelania, po to, aby im nadać wieczystej krwią stwierdzonej wagi, objawienia prawdy z przedproża wieczności. Lepszej, skuteczniejszej agitacji na rzecz

narodowej ideologji nie można sobie nawet wyobrazić. I jeżeli do chwili egzekucji Polska nie miała zdania jednolitego, co do wartości piłsudczyzny, to odtąd, mimo szamotań się lewicowej prasy, wszyscy Polacy o sercu niezepsutem, mają o niej pogląd ś. p. Niewiadomskiego. On bowiem na świadectwo swojemu przekonaniu oddał własne życie, kiedy wyznawcy przeciwnego przekonania mogą na świadectwo swojej wiary nań przytoczyć tylko własne.... „bajeczne karjery".

Konfiskaty, zawieszania pism, zamykania autorów do więzień, były świadectwem dla społeczeństwa, że lewica i powolne jej władze są w panicznym strachu. Boć konfiskata opinji, niekorzystnej dla oficera, który nie jest nawet ministrem, świadczy chyba tylko o tem, że tam na górze stracono zupełnie głowę.

Ten jakiś żywiołowy, niezrozumiały, wprost zielony strach uwypuklał tem więcej nadludzką poprostu nieustraszoność zabójcy, w chwili, kiedy spłacał wystawiony weksel krwi, a i przed tem, kiedy w oczekiwaniu śmierci wykończał prace naukowe w więzieniu. Skoro nie wolno było za jego życie nic pochlebnego o nim pisać, opowieść gminna dowiadywała się łakomie szczegółów i na ucho podawała je do powszechnej wiadomości. Wskutek bezprawnej, a po stupajkowsku tępej cenzury ludność z opowiadań wiedziała to, czego nie mogły podać gazety.

Robotnicy i rzemieślnicy warszawscy, chłopi w całej Polsce zamawiali msze na intencję ułaskawienia skazańca. Księża mogliby tysiące takich przykładów przytoczyć. Ale tępa lewicowa cenzura nie pozwalała ogłaszać tych szczegółów, ludzie nie śmieli tego publikować, aby nie wywołać rozjuszonej, zapienionej nagonki i nie udaremnić spodziewanego i oczekiwanego aktu łaski.

Nieposiadająca się i nieprzytomna furja lewicy nie pozwoliła w ten sposób na poinformowanie samej siebie, władz przez nią popieranych i samego Prezydenta Rzeczypospolitej o istotnym nastroju narodu.

Dziś lewica, przerażona kultem, jaki się szerzy dokoła osoby ś. p. Niewiadomskiego, wyrzuca w ordynarny sposób Jedności Narodowej, czemu nie wszczęła zabiegów o łaskę dla skazańca. Mogę wyjawić, że tysiące zapytań i żądań w tym kierunku napływało do nas z całej Polski.

Musieliśmy odradzać i zakazywać, bośmy wiedzieli, że to na pewne sprowadziłoby wykonanie egzekucji. Wszak znamy lewicę. Co za orgja napaści byłaby rozszalała po dziennikach i zebraniach lewicowych, gdyby ktokolwiek z nas był ośmielił się pisnąć o łasce. Nowaczyński, potępiwszy zbrodnię, odważył się jako człowiek podnieść hart ducha i ogromną miłość ojczyzny u zabójcy, a w tej chwili artykuł skonfiskowano, pismo zawieszono, autora zaś osadzono we więzieniu.

To też, kiedy gazety nie mogły pisać prawdy, powieść gminna oplotła postać skazańca, przed którym tak drżeli po-

tentaci, rządzący państwem. Wszyscy powtarzają sobie jak w drodze na miejsce stracenia zepsuł się automobil, niby ostrzeżenie, czy znak z nieba dla ś[illegible]iących przedstawicieli władzy; jak ś. p. Niewiadomski odmówił oparcia się o obrońcę i oficera podczas drogi, którą musiano odbyć pieszo, wyjaśniając, że nie chce, aby mówiono, że go „pod słupek wlekli"; jak wzruszonemu spowiednikowi wypadł krucyfiks, podawany do ucałowania i jak skazaniec ten krucyfiks podniósł, ucałował i spokojnym gestem zwrócił księdzu; jak zrzucał zwierzchnie odzienie i szkła; jak oczu nie dał sobie zawiązać; jak płaczących żołnierzy zagrzewał i ustawiał się im wygodnie do strzału; jak róże przyciskał; jak oficer, dawszy komendę, odbiegł od egzekucji, wołając, że wolałby sam stać na miejscu stracenia i t. d. Tak nie umiera zbrodniarz, tylko wielki ofiarnik, oddający życie za to, w co wierzy. To też ostatnie słowa, że „ginie za Polskę, którą gubi Piłsudski", stały się żywą prawdą dla wszystkich, którymi wstrząsnęło owo nieustraszone zachowanie się w obliczu śmierci.

Nie uszanowała tych chwil, które szanuje się u każdego skazańca, nasza lewica i spadła w oczach miljonów do poziomu plugastwa, nie uszanowała majestatu smierci, to też widmo skazańca spędza jej sen z powiek i pobudza do wybryków strachu.

Wybijają szyby biskupom, profanują obrazy kościelne, lub nalepiają głupie dowcipy na klepsydrach. Tymczasem słowa: „Nie zabijaj!" odzywają się głuchem echem wyrzutu w sumieniach tych, którzy wołali o śmierć ś. p. Niewiadomskiego.

Tak lewica trupem ś. p. Narutowicza chciała wytępić ducha narodowego, a tymczasem trup ś. p. Niewiadomskiego ściga ją we dnie i w nocy. Należało zatrzymać się w skupieniu i powadze przed majestatem śmierci, bo kto nieboszczykiem wojuje, od nieboszczyka ginie.

Jan Zamorski.

MEGALOMANIA ACUTA.

Dnia 17 Lutego na uczcie dowódzców wojskowych i jenerałów dywizyjnych w Belwederze przemówił pierwszy Prezydent Rzeczypospolitej p. Wojciechowski jak zawsze prosto, szczerze, ciepło, ujmująco, kojąco, mądrze i z tą szlachetnością i uczciwością myślową, jaka wszystkie jego mowy i wszystkie krótsze odezwania się tak sympatycznie wyróżnia i znamionuje.

W odpowiedzi na to przemówił szef sztabu generalnego p. Piłsudski jak zawsze z nietaktowną autoreklamą, maskowaną pychą i, jak zawsze gdzie niegdzie kiepsko po polsku, jak zawsze z nieco patologicznem powtarzaniem pewnych terminów i określeń i jak zawsze z fałszywem użyciem tych pewnych terminów i pojęć.

Tym razem terminami fałszywie używanymi, a powta-

rzanymi upornie (Krafft Ebbing: „echolalia“) były: „praworządne instytucje”, „dom wojskowy”, „baza (?) pokojowa armji”.

Niewyraźnie lub błędnie, nieudolnie po polsku brzmią takie zdania: „aby siłę swoją, swoje zbrojne ramię przy użyciu przemocy (?) uprawnić (?) wolą (?) zorganizowanej ojczyzny”... (?).

„Ramię uprawnić wolą” to nonsens. „Taką (?) wolą dla żołnierza mogą być tylko praworządne instytucje kraju (?) i narodu”.

Instytucje kraju (? Instytucje narodu (?) Nonsens,

„Ta sama praca organizacyjna, wyjątkowa (?) w swej treści” (?)

Praca wyjątkowa — Nonsens. Źle po polsku.

„Praca nad tą bazą pokojową (?) armji jej wartości i jej treści”.—Nonsens i źle po polsku.

„Po ciepłych słowach, któremi pan panie prezydencie nas spotkał (sic!).

Źle po polsku. Słowami się nie spotyka.

Wogóle ten autodydaktyzm J. Piłsudskiego, ten brak wszelkiego średniego i wyższego wykształcenia, markowany frazeologją pobraną z lektury gazet raził zawsze we wszystkich jego mowach. J. Piłsudski radzi sobie w ten sposób jeszcze, że nacisk kładzie ciągle na swoim „żołnierstwie”, suggerując jakoby specjalnością jego były sprawy wojskowe, w których jest rzekomo kompetentnym i fachowcem. W tej illuzji podtrzymywała go jego prasa i te 300.000 karjerowiczów, które przy nim wypłynęły na powierzchnię.

Jako „żołnierz“ atoli niepotrzebnie stale przypomina o swoich „zwycięstwach“, na które jak i na siebie nadal patrzy przez szkła powiększające, nie pouczony dotychczas nawet tem, że reszta Europy na jego rolę i współudział w tych zwycięstwach zapatruje się albo wprost kpiąco albo z dużym sceptyzmem.

Wprost zaś irytującym i trywialnym jest ustęp w mowie: „Musieliśmy więc improwizować armję z niczego podczas wojny samej. Nie znam w historji wojennej przykładu z wyjątkiem, i to tylko do pewnego stopnia, wojen wielkiej rewolucji francuskiej, przykładu zwycięstw armji, zaimprowizowanej w taki sposób”.

Jest to samochwalstwo iście Bramarbososkie! Że p. szef sztabu nie zna w historji wojennej „przykładu“ to nikogo nie dziwi, gdyż z „historją wojenną” zapoznał się z dyletancka dopiero niedawno i improwizuje na ten temat taksamo jak i na tematy inne. W każdym jednak razie ponieważ w wojskowości i w wojenkach pars magna fuerit, przeto byłoby taktowniejszem, ażeby sąd o tych sprawach zostawił już wieszcie innym i zaprzestał o swoich „zwycięstwach“ i improwizacjach tak narzucająco przypominać i polecać się względom łaskawej publiczności.

W zestawieniu bowiem z pierwszym lepszym jenerałem polskim czy francuskim jego rola w zwycięstwach polskich

jest wprost mikroskopijną a nieco pono i humorystyczną. Joffre, Foche, Petain, Castelneau, Weygand dokazali cokolwieczek więcej a mówią o sobie cokolwieczek mniej; nawet nic; pomimo tego uznają ich wielkość jako strategów i wodzów, i cała Europa i inne kontynenty. W genialność zasię strategiczną marszałka Piłsudskiego ta stara szelmoska Europa jakoś w żaden sposób uwierzyć nie chce i nie ma ani jednego fachowca i pisarza wojskowego w Europie, któryby jego geniusz strategiczny czy organizacyjny brał serjo. Tak czy nie? A może jest? Który? Nazwisko?

Z tej racji należałoby już cokolwiek mniej o sobie improwizować i dać i do słowa i do „dobrej roli" raz dojść i innym.

Kiedyż wreszcie ten nasz gaduła Garibaldi usunie się dosłownie na swoją Caprerę?

Adolf Nowaczyński.

ZATAJONY GŁOS M. MURETA O ś. p. NARUTOWICZU.

(M. Muret, redaktor naczelny „Gazette de Lausanne" zamieścił w Journal de Debats z 18 Grudnia 1922 wspomnienia z rozmowy, jaką miał z ś. p. Narutowiczem na przyjęciu u posła szwajcarskiego w Warszawie p. Pfyffera w Lipcu r. 1917.)

„P. Narutowicz wyrażał się z zupełną szczerością. Ale gdym mu powiedział o pewnych podejrzeniach, którem tego samego dnia słyszał, gdym uczynił aluzję do „uczuć germanofilskich", o które pomawiano nowy gabinet, p. N. bardzo żywo zaprzeczył.

— Nie będę prowadził, zapewniał mnie, o ile to będzie odemnie zależało, polityki germanofilskiej. Polska stała się wiernym sprzymierzeńcem Ententy i Francji. Nasza polityka będzie dalej zorjentowana w tym kierunku. Ale nie możemy wiecznie żyć w nieprzyjaźni z naszymi niemieckimi sąsiadami I uczynię co będę mógł, aby pogodzić Niemców i Polaków."

DZISIEJSI DWORACY GENERAL-PREMIERA.

I.

(„Czas" jako dodatek do „Krakowskich Wiadomości Wspólnych" w grudniu 1922 r.).

„Nadzieję wytworzenia w Polsce jakiegokolwiek *trwalszego rządu*, porządku i ładu, można tylko wiązać z *kompromisem, jakiby się dokonał pomiędzy dwoma dzisiejszemi stronnictwami środka* (ludowcy i N. P. R.), a stronnictwami prawicy". . . . . . .

„Jest to jedyny sposób uratowania egzystencji Sejmu i stworzenia mu podstawy do działania. Jeśli opinja będzie dość stanowcza i potrafi wywrzeć nacisk na stronnictwa środka i prawicę, aby kompromis ten stworzyły, *a przeszłość puściły w niepamięć*, to trudne dzieło może się jeszcze udać. Jeżeli, zaiste, opinja do takiego nacisku nie okaże się zdolna, albo

jeżeli przewódcy stronnictw naciskiem takim wzgardzą, to Polska okaże się społeczeństwem do rządów konstytucyjnych niedojrzałem, a przełom obecny przechyli się na stronę anarchji rokoszu i dyktatury".

II.

I. Rosner w Kur. Polskim (22 listopada 1921 r.).

...nie do pomyślenia jest rząd, który w swem istnieniu byłby od tych narodowości niepolskich zawisły...

(11 grudnia).

Żaden rząd silny i trwały nie jest u nas możliwy, któryby był zdany na łaskę i niełaskę mniejszości narodowych z ich nieznanym jeszcze do potrzeb państwa stosunkiem i nieznanym zakresem praktycznych aspiracyj. To jest oczywiste i niejednokrotnie na tem miejscu stwierdzone.

III.

Herman Diamand w wywiadzie z wiedeńską Arbeiter-Zeitung.

„*Zasadnicze współdziałanie bloku* z lewicą byłoby rzeczą naturalną, *ale praktycznie nie da się przeprowadzić*. Mniejszości narodowe, przedewszystkiem zaś Żydzi, wysuną prawdopodobnie *żądanie narodowej autonomji*, ktoregoby lewica przyjąć nie będzie mogła".

IV.

Poseł Niedziałkowski w „Robotniku" z 16 grudnia 1922 r.

„Narazie mamy w perspektywie dwie możliwości: blok „Piasta" z prawicą, albo gabinet pozaparlamentarny o zabarwieniu mniej czy więcej umiarkowanie liberalnem. Oba środki lecznicze na chorobę podstawową naszego życia zbiorowego są niemniejszą chorobą. Koalicja „Piasta" z „Chjeną" da w wynikn panowanie reakcji, *gabinet pozaparlamentarny — słabość i chwiejność rządu*". *(x)*

„POLSKA ODRODZONA".

„Kurjer Polski" organ semitów Rosnera, Lichtensteina, Tennenbauma, Kempnera, Aksta, Winawera, Wasserzuga, Słonimskiego, Breitera, Grossterna, Sterna (plus Smarzewski, Giełżyński, Eysmont qui bus pecunia non olet), Kurjer Polski zatem z dnia 11 lutego, niedziela 1923 r. zamieszcza następujące ogłoszenie:

„**W Krakowie zaczęło wychodzić nowe pismo tygodniowe, poświęcone szerzeniu idei Narodowego Kościoła, p. t. „Polska Odrodzona". Numer pierwszy zawiera między innemi artykuły. Wyznanie wiary Kościoła Narodowego. Znaczenie demokratyczne Kościoła dla państwa. Prawdziwy Kościół Chrystusa. Jak powstał Kościół Narodowy w Ameryce. Stosunek Kościoła Narodowego do państwa. Na sprzedaż w kioskach po 200 mk.**"

Kurjer Polski jest jedynym organem Warszawskim, który to ogłoszenie zamieścił.

Kurjer Polski jest to pismo, w którem wywiady swoje zamieszcza nuncjusz J. Świątobliwości Monsignore Lauri.

Jak to pogodzić?

BLAGI P. MAXYMILJANA AKSTA.

Nowy współpracownik „Kurjera Polskiego", dopełniający 2-giego tuzina żydowskich redaktorów tego organu, p. M. Weronicz zamieścił w Nr. 353 tego pisma (28 XII.1922) artykuł p. t. „Czerwone i Czarne", w którym pisząc o komunizmie i faszyzmie zaryzykował takie zdanie:

„Faszyzm jest przedmiotem bacznej, uporczywej, prawie pieczołowitej uwagi referentów dyplomatycznych i naczelnych, kierowniczych sfer sowieckich. Lenin, Trocki i Radek, którzy później wystąpili na zjeździe — wszyscy trzej poświęcili dużo uwagi faszyzmowi „Wielki budowniczy komunistyczny" nie miał ani jednego słowa niechęci dla faszyzmu, dwaj pozostali — największy militarysta i największy dziennikarz komunistyczny — mieli ciche uznanie i cichą, maskowaną sympatję. Upewniali, że faszyzm jnst siecią dobrze zorganizowanych, energicznie działających, zasobnych w środki spisków konspiracyjnych".

Zapytujemy p. Aksta Weronicza niniejszem w jaki sposób i w jakich słowach współwyznawcy jego Braunstein-Trocki i Sobelsohn-Radek mieli i wyrazili, ciche uznanie i cichą maskowaną sympatję dla faszyzmu"?

O ile nasze informacje sięgają oba jewreje właśnie na Listopadowym 4 Zjeździe 3 ciej Międzynarodówki pansemickiej wyrażali się o faszyzmie z największą nienawiścią i pogardą.

Dlaczego tedy p. Akst fałszuje i oszukuje czytelników „Kurjera Przepolskiego? Cui bono? Cui prodest?

PIUM DESIDERIUM NASZEGO „CZASU".

W „Naszym Kurjerze" z dnia 7 lutego w artykule pt.: „Na ucho" w związku z intryganckim artykułem Krakowskiego „Czasu" z 5 lutego czytaliśmy:

„Proces rozpadania się ósemki byłby bardzo dodatnim objawem dla znormalizowania naszego życia państwowego, gdyby przedstawiał wypadkową poważnych starć ideowych".

O tem marzą w bezsennych nocach tam w Krakowie Estreicher a tu w stolicy Grunbaum.

KOWOLNICKI NIE KOMARNICKI.

Swego czasu, w Listopadzie pismo nasze zamieściło garść informacji o niejakim „monsignore Komarnickim", którego nazwisko błędnie podawały pisma włoskie i niemieckie.

Artykuł „Myśli Narodowej" zamieszczony przed wyborami do Sejmu i Senatu dał pretekst pewnym bardzo brzydkim intrygantom do całej nagonki na „Myśl Narodową", do zarzucania nam kłamstwa, żydowskiego pochodzenia i tp. W „obronie Watykanu" wystąpiły wówczas czystożydowskie pisma jak

Rosnerowy „Kurjer Polski", szmata Friese-Ehrenberg-Kaftal-Perec, Krakowski „Vorwärts" Haeckera itp.

Otóż interesujący się nadal enigmatyczną osobą Kowolniego (nie Komarnickiego) znajdą obecnie więcej materjałów w tejże sprawie w trzech zeszytach „La Vieille France" Urbana Gohiera (Paris 5 VII rue du Pré aux Clercs), a mianowicie w *nr. 292, 295* i wreszcie w *nr. 307*, pod tytułem: „Les Juifs au Vatican", gdzie nie liczący się z niczem i z nikiem stary katolicki publicysta, ostatnio opierając się na rewelacjach rabina Harris Cohena (Jewish Chronicle 24.II.1922) dość bezceremonjalnie prześwietla ciemną postać jednego z następców Morozimiego na tak ważnym, tak ważnym posterunku!.

Amicus Plater sed magis amica veritas. (*n.*)

„NIE SŁUCHAŁEŚ, CIERPŻE TERAZ!"

Rok temu przestrzegano na tem miejscu lojalnie, poważnie i z kurtuazją dwóch bardzo wybitnych publicystów polskich, aby szanowali swe aryjskie pochodzenie i swój szlachecki klejnot i nie zdobili swojemi nazwiskami pism torujących w Polsce drogę Hebreohegemonji. Pisaliśmy tu delikatnie pod adresami pp. Noskowskiego i Smarzewskiego, odradzając im kolejno, aby nie degryngolowali się wchodząc w nieswoje kompanje i nie sprzedawali swych piór judeopolskim przedsiębiorstwom. Nie słuchali. I teraz co? Gdzie są? Co znaczą? Kto się z nimi liczy? Kogo reprezentują? Czego dokonali?

P. Tadeusz Smarzewski wszedł po pas w mykwę Kurjera Polskiego, gdzie tonie w szlamie żydowskim, niewidoczny już oku ludzkiemu, zalewany raz po raz mętami Wassersteina i Lichtenzuga, przyćmiony Börnoską genialnością Rosnerów i Grosternów. W atmosferze źle trawionego czosnku więdnie piękny rasowy talent pisarski w galopującym tempie a gromada machabejlisowatych żurnalistów coraz rzadziej już dopuszcza do głosu i na szpalty podkupionego na szyld wyszynku Parade-Sarmatę... Oto przykład odstraszający do jakiego to upadku i zaniku, do jakiego żywcem zamierania, do jakiej bezwoli, atrofii, astenji, abulji, ataraksji, anestezji twórczej doprawadza „endekofobja acuta" popychająca tak rasowego Sarmatę aż do takiego samozaparcia się siebie! Jeden Potocki na złość innym Potockim przeszedł kiedyś w Wilnie na judaizm; jeden Smarzewski na złość endekom wszedł na stare lata do Karjera Polskiego między Wasserzugi i Grojseszyki.

A z p. Noskowskim? Wszedł po pas w bajorę Kurjera Porannego, gdzie tonie w gwarze i gwarze rynsztokowej pisarczuków bulwarszawskich, zalewany pomyjami Ehrenbergów i Piskozębów. W atmosferze kalumnji wulgarnych i brukowego plotkowania więdnie piękny rasowy talent pisarski dowcipnego fejletonisty w galopującym tempie a banda reporterczuków zakłamanych coraz rzadziej dopuszcza do gło-

su i na szpalty wykupionego za skromną pensję na szyld wyszynku intellektualistę. Szkoda, wielka szkoda takiego „Ładę“ dła tak nieładnego interesu! Ze samodzielnego kierownika poważnych pism: Głosu Narodu, Dziennika Warszawskiego, Dziennika Poznańskiego zejść na spychane popychlę takiego brukowca! na statystę w takiej szmirze! na jedną z gwiazdek komety Ehrenberga! Oto przykład do czego doprowadza „endekofobia acuta, progressiva cum stupore“... Jeden Noskowski na złość innym Noskowskim przeszedł do Turców i się zbusurmanił; Witołd zasię Noskowski za naszych czasów na złość endekom przeszedł do Fryzenbergów i się zpiskozubił.

(*a. n.*).

REINACH SZKALUJE POLSKĘ

Salomon Rei-nach-Berlin, paryski Askenaz, historyk, fanatyczny wielbiciel Rosji carskiej, podskórny sympatyk Rosji Bronstejna i Nachamkiesa, gdzie może zawsze szkaluje i dyffamuje Polskę, dążąc do tego, aby zdyskredytować ją w oczach intellektualnego Paryża. Salomon Rejnach należy do tej maffii judejskiej w Paryżu, która czycha tylko na rozwalenie Polski (żydy z „Matina“, z „Ere Nouvelle“ właściciele „Westphale“, z „Humanité“, ze Sorbony, Liga Obrony Praw Człowieka, Finoty, Rappaport, Weissówna, Segałówna i t. p.).

Salomon Rein-nach-Berlin zdaje sprawę z książki prof. Ant. Górskiego: „La Pologne et la guerre“ (Alcan 1922) w „Revue critique de'Histoire et de Litterature“ (15 grudnia 1922).

I oto, co żyd Reinach pisze o Lwowie:

„...Trzeba było wziąć pod uwagę Ukraińców, sprzymierzonych z Niemcami, którzy pozostawali panami Lwowa i Galicji Wschodniej; Polacy odzyskali ją po bardzo znacznych trudach. P. Górski wyznaje, że posługiwali się przytem ochotnikami, „pomiędzy którymi czas nie pozwolił zrobić koniecznego wyboru“. Podziwiajmy ten eufemizm, dokumenty opublikowane w Stanach Zjednoczonych i gdzieindziej dowodzą, że *Lwów został wzięty i splądrowany przez bandytów w polskim mundurze, których nikt nie ukarał*“ (str. 468).

A oto, co żyd Reinach pisze o Wilnie:

„Wzięcie Wilna i to, co się nazywa „kontrofensywą polską przeciw bolszewikom na Ukrainie“ (kwiecień—maj 1920) wykazały, że *duch awanturniczej uzurpacji* nie wygasł jeszcze w tym rycerskim narodzie, który ma wszystkie *wady* swoich zalet (qui a tous les défauts de ses qualités)“.

(W sprawozdaniu zaś z książki G. Moresthe'a: „Vilna et la probleme de l'Est Européen“ Boccard 1922.

„Ten ostatni element (żydowski), któremu Wilno zawdzięcza *swój dobrobyt* wie dobrze, co go czeka. Dnia 2-go lipca 1922 r. agitator polski, wysłannik Towarzystwo *Rozwój zorganizował pogrom* w Wilnie. Sejm polski wziął sobie sprawę do serce i wysłał na miejsce komisję. Uznane jednak za rzecz dobrego smaku, by pomiędzy delegatami umieścić

samego prezesa Rozwoju warszawskiego, które uchodzi za *przedsiębiorstwo pogromowe.*

Entreprise de pogroms... Awanturnicza uzurpacja. Bandyci w polskich mundurach. Lwów splądrowany... Tak pisze stary oszust i fałszerz, dawniej pornograf historyczny Reinach, który podczas wojny europejskiej kilkakrotnie judził na nas opinję francuską, jako na germanofilów, potem w „Figarze" pisał w r. 1918 artykuł za ocaleniem Austrji i włączeniem do niej „królestwa Polski w granicach etnograficznych". I Reinach pisze bezkarnie. Paryska „Polonia" opanowana i redagowana przez kilku zakupionych przez fundusz dyspozycyjny Piłsudskiego obiboków i szantażerów emigracyjnych nie skarciła za to Rejnacha ani słowem! Ale dlaczego starego szachraja historycznego nie pouczył i nie poinformował lepiej prof. Askenazy, dlaczego do niego nie zaszedł pan „Przedecki" Laibusz od Tempsa czy inny jaki Hieronymkonik z „Cafe de la Rotonde", gdzie się zbiera „vermine du monde"?

Szkalują nas te Rejnachy, Friedjugi, Brandesy, Bernstejny.. po całym globie i szkalują. Nic to nie pomaga, że naszemu żydostwu w Polsce ustępujemy piędź po piędzi bez przerwy ciągle, dzień po dniu..

OSZCZERCA LONGUET.

Doświadczenie uczy, że nie tylko wszystkie wszechświatowe żydy są fanatycznymi zapiekłymi wrogami katolickich państw, Francji i Polski, ale i ci socjaliści czy radykali na świecie, którzy tylko pożenili się z żydówkami lub są synami żydówek. Assymilując się do żon organicznie przejmują się wrogością do Polski lub dziedziczą ją po matkach.

Świeżo dał dowód tego znowuż Jean Longuet, znany przywódca socjalistyczny z Paryża syn córki Karola Marxa.

Zżydziały Longuet miał w Nowym Jorku odczyt 16 stycz. o „Socjalizmie i Sjonizmie", w którym ni stąd ni zowąd tylko chyba dla zjednania sobie aujudytorjum wplątał takie zdanie:

„Jestem przekonany o tem, że naród proroków i bojowników o wolność urządzi Palestynę jako wzorowe państwo wolności a nie jako państwo ucisku, jakiem jest Polska za której wolność walczyli przecież socjaliści całego świata"!

Tak syn żydówki Marx mówił o Polsce Piłsudskiego! przeciwstawiając Palestynę Polsce! To trzeba zapamiętać, to porównanie już się dość często powtarza! W tem jest metoda! I zawsze ci, którzy mówią na benefis żydowstwa równocześnie spotwarzają państwo, w którem żydzi doszli do 4.800.000!

(*n.*).

POETA POLSKI STANDE PISZE „LIST OTWARTY".

Zachwycony szybkimi wspaniałymi karjerami swych współwyznawców i kuzynków Tunimskiego, Chwasta, Sterna, Aksta, Arscha i t. p. picantropów i skamandryli wystąpił z listem otwartym do inteligencji polskiej „poeta polski" bachorek z ul. Gęsiej Stanisław Ryszard Stande. Piszą i zabierają głos po zabójstwie Prezydenta kolejno same Absalony więc: Słowim, Tuminski, Stern, Chwat, Akst, Stein, Dickstejn, to dlaczego niema zabrać głosu właśnie (ausgerechnet) „Stanisław" Ry-

szard Stande. W obronie komunistów Bardzo pięknie „Auch ein Standpunkt“ jak mówią wśród Standów. W Sowdepji tylu naszych zrobiło olbrzymie karjery: Sobelsohn, Salkind, Mandelbaum, Fejnstejn, Wallach, Kahane, Bersohn, Lewinsohn, Kohn, Natansohn, Lorid, Fürstenberg, Apfelbaum, same nasze ludzie z Polski.. a nadal trzymają się tam przy władzy i rządzą, a tu co? Toeplitz w więzieniu i tylu innych współwyznawców jego w więzieniu śledczem i wnet przyjdą może procesy. Więc Stanisław Ryszard Stande siada do biurka i jak Bolmonthal do Prezydenta tak „poeta Stande“ pisze list do inteligencji, swoje j'accuse! i grozi w nim:

„Zajrzyjcie w swoje sumienia i może zadrżycie przed wyrokiem potomnych? Pomyślcie, że głos Wasz rzucony wraz z głosem *międzynarodówki ducha, stojącej po stronie rewolucji* może wpłynąć na rządy klasowe, może wlać w serca nadzieję, że nie wszystko jeszcze *stracone*. Nie dziwcie się, gdy proletarjat polski *po zwycięstwie*, znając waszą całą działalność, wasz stosunek do niego, wasze bierne przypatrywanie się jego mękom i walce, odrzuci was precz jak mierzwę liści zwiędłych“.

Tak sobie grozi bezczelny szajgec z Nalewek inteligencji polskiej! W imieniu „międzynarodówki ducha“ w imieniu „proletarjatu polskiego“ pierwszy lepszy paskobękart może dziś przemawiać i grozić inteligencji polskiej, że jeżeli nie stanie w obronie Toeplitzów, Lauerów i t. p. gonokoków komunistycznych, to po rewolucji, „po zwycięztwie“ proletarjat inteligencję odrzuci jak mierzwę liści zwiędłych i na rozkaz czekistów z rasy Standego powywiesza i porozstrzela.

Tacy oni wszyscy! Stande, Asch, Toeplitz, Haecker, Lauer i jak tam tym szajgełesom. Myślicie że ście ich obłaskawili koncesjami, ustępstwami, tolerancją, głaskaniem pod włos fraternizowaniem, assymilowaniem a oni dyszą tylko tajonymi passjami przewrotu, zemsty, rzezi. Stande wypowiedział szczerze to, co te gonokoki ludzkości czują w głębi, widząc że im się powiodło w Rosji...

MAHARADŻA PALEJMONJI I KURACJA DOKTORA WORONOWA.

Największy powojenny prasopaskarz warszawski, multimiljarder Louis von de Friese jest nietylko takim sobie massonem ale także i... buddystą. Nakręciła go czy nawróciła w tym kierunku jakaś starszejsza Sakuntalica warszawska, u której nasz opasły radykałtun bierze lekcje sanskrytu i studjuje księgi Veddyjskie. Wieczorami bywa, kiedy wszelakie najemniki i piskuzuby redakcyjne przykute łańcuszkami do biurek piszą i piszą paszkwile na „obóz tajnych celów“, na „arcybiskupa ormiańskiego“, na Dalborię, na Sapiehę, na „organy Trąmpczyńskiego“ na Senat, na Mussoliniego, na „Międzynarodówkę nacjonalistyczną“, Ku-Klaks-Klap i t. p. maharadża Palejmonji idzie sobie do swej Sakuntalichy i tam studjują godzinami Viszwamitrę i Kalidasę, Vedy i Rikwedy, studjują

popijając rumianek i lipowe ziele. Co innego już maharadży szkodzi. Ani wina ani likierów nijakich tknąć już nie śmie. Tyle jego co se rumianek d ji i Króla Asokę przeczyta. Ziewają oboje raz po raz, zaśnie czasem na chwile to maharadża to ba adernica ale buddyzm studjują co się zowie na serjo. Zasypia maharadża w dzień, bo w nocy cierpi na typową bezsenność miljarderską. Żadne środki nasenne mu nie pomagają. Brał już brom i chlor i mangan i dwusiarczan cynku i nie pomag ło. Potem mu czytywali do poduszki rubrykę z Przeglądu Wieczornego pt. „Z obozu tajnych celów" i to skutkowało czas jakiś. Maharadża Fryze cicho zasypiał i wraz głośno chrapał przez sen czasem tylko klnąc j szcze na endeków i fascystów. Teraz już i dawki wzmocnione: „Z obozu tajnych celów" nie pomagają. Maharadża Fryże przewala się nocami po materacach sporządzonych z włosia obcinanego co miesiąc wszystkim współpracownikom Kaftala Porannego i nie zasypia. Cóż więc dziwnego że się w dzień zdrzemnie czasem nieboże jako ten Nal przy boczku Damajanti, kiedy czytają społem prze piękne Upaniszady.

I tak nie byłoby prócz tego buddyzmu żadnego już pocieszenia, żadnego ratunku, żadnej życiowej podniety i rozkoszy, żadnej nadzieji na przyszłość, żadnego promyka słońca dla maharadży Fryzego, gdyby... nie doktór Woronow w Paryżu...

Teraz cała nadzieja w doktorze Woronowie! Jest to jak wiadomo obecnie największa sensacja i znakomitość paryska odmładzająca zeprzałych, zramolowanych przedwcześnie i skretyniałych bogaczów i paskarzy paryskich przez zamianę ich „gruczołów tarczykowych" na gruczoły tarczykowe szympansa... W ten sposób doktór Siergiej Woronow odmładza starych nouvoriszów; operacyjka kosztuje krągło sto tysięcy franiów, zdrowy jurny szympans 50 tysięcy, razem 150.

Za poradą tedy paryskiego korespondenta Kaftala Porannego Antoniego Revery-Potockiego maharadża Palejmonji jedzie do Paryża na kurację do doktora Woronowa; zmieniają mu już na franki trzy wagony tysiącmarkówek polskich. I raja Fryze jedzie na kurację Woronowa.

Uda się to się uda, wróci nam z gruczołami tarczykowymi szympansa, rześki, gibki, krzepki, jurny, silny, energiczny, masson co się zowie.

Nie uda się, to wróci i będzie dalej grzązł w buddyzmie i w kontemplacjach. Jako te fakiry będzie siedział godzinami bez ruchu wpatrzony to w swój pępesek to w skrzynie złota aż wreszcie pewnego pięknego dnia uduchowiony już doszczętnie uniesie się w przestworza Nirwany, gdzie królują Wisznu, Sziwa, Kriszna, król Asoka, Vasantasema, Sakuntala, Nal, Damajanti i t. p. żegnany tylko modłami i śpiewami nieprzeliczonych pognębionych i potępionych endeków, fascystów, Chyenistów, dubadeków i całej „znanej" Międzynarodówki nacjonalistycznej...

(a. n.)

JEGO WYSOKOŚĆ KSIĄŻĘ NAHUM I W WARSZAWIE.

Kilka lat temu komedjopisarz wiedeński dr. Artur Schnitzler napisał doskonałą satyrę p. t. „Fink und Fliederbusch“, w której przedstawił perypetje dziennikarza o podwójnej jaźni, piszącego równocześnie w dwóch pismach z przeciwnych obozów, polemizującego ze sobą, besztającego siebie i wymyślającego sobie. Komedja Schnitzlera wysnutą była rzekomo z fantazji. Tymczasem i w rzeczywistości istniał taki Fink i Fliederbusch zarazem i to właśnie w Warszawie...

Był nim Książę-Prezydent Jego Wysokość Nahum I z dynastji Sokołowów. Swego czasu p. Sokołow pisywał jako asymilacyjny Fink w piśmie „Izraelita“ i równocześnie jako syonistyczny Fliederbusch w hebrajskiej „Hacefirze“!... Poprostu rozdwojenie jaźni... człowiek o dwóch duszach, równocześnie doktór Jekyll i mr. Hyde (z powieści Stevensona) prokurator Hallers... profesor Marcousse czy Mabuze!... W dzień był asymilantem, w nocy syonistą i na zmianę. Wreszcie go troszeczkę przyłapano (A. Swiętochowski w „Prawdzie“) i zdemaskowano..... Sokołow nieco skompromitowany musiał wyjeżdżać z kraju i temu to wyjazdowi przymuszonemu zawdzięcza on wielką karjerę, sławę, nazwisko, zaszczyty, europejski autorytet i tytuł prezydenta egzekutywy (podobnie ongiś zaczęła się karjera wykreślonego z Izby adwokackiej warszawskiej Finkelsteina — Finota).

Obecnie Jego Wysokość Książę Syonu przebywa w Warszawie i miewa tu odczyty... raz jako Fink, to znowu jako Fliederbusch, to jako doktor Jekyll, to jako mr. Hyde. Swego czasu w r. 1910 genjalny Stanisław Mendelsohn, osiadłszy w kraju we Lwowie, pisywał stale w „Kurjerze Lwowskim“ jako radykał i *równocześnie tajnie* korespondencje ultrakonserwatywne do krakowskiego „Czasu“, poczem dopiero osiadł w Warszawie i tu założył... nacjonalistyczny żydowski... „Przegląd Codzienny“... Dr. Ignacy Rosner, faworyt J. Piłsudskiego pisywał na niego nieprzyjemne donosy do Wiednia.. I t. d... Typ doktora Mabuse powtarza się dość często w narodzie wybranym (wypranym) z wszelkiej etyki w stosunku do chrześcijańskiego świata.

(*n.*).

Z LISTÓW DO REDAKCJI.

Otrzymaliśmy następujący list:

Szanowny Panie Redaktorze!

Przed 2-ma miesiącami Pan Pawłowski kierownik teatru „Qui pro Quo“ objaśnił mnie iż autorem pisującym pod nazwiskiem „Tilly“ jest pan Juljan Tuwim, prosiłam pana Pawłowskiego, o powtórzenie panu Tuwimowi, iż protestuję przeciwko używaniu przez niego mego nazwiska. Pan Pawłowski zobowiązał się powtórzyć moje żądanie panu Tuwimowi. Dotąd jednak pan Tuwim używa mego nazwiska, podpisując niem swe utwory, wobec tego widzę się zmuszoną zaprotestować przeciwko temu.

W razie nie zastosowania się do mego żądania skieruję sprawę na drogę sądową.

Łączę wyrazy i t. d.

Walerja de Tilly.

Pren. kwart. 4.500. Zagranicą kwart. 6.500.
Ceny ogłoszeń: 1 str. za tekstem **150.000**, ½ str. **75.000**, ¼ str. **40.000**, ⅛ str. **20.000**, 1/16 str. **10.000 mk.** Konto czek. w P.K.O. Nr. 3105

Redaktor i wydawca: STANISŁAW WŁODEK.
Godziny przyjęć: codziennie od 4—6 prócz niedziel i świąt.

Zakłady Drukarskie F. Wyszyński i S-ka Warszawa, Zgoda 5.